

Piotrowski, Jacek

Kohabitacja po polsku. Prezydent kontra premier w latach II wojny światowej

Res Historica 31, 197-207

2011

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Jacek Piotrowski
(Wrocław)

Kohabitacja po polsku. Prezydent kontra premier w latach II wojny światowej

Dramatyczne konsekwencje kampanii wrześniowej spowodowały duże przetasowania na ówczesnej polskiej scenie politycznej. Niepodzielnie rządzący przez 13 lat piłsudczycy wiele stracili w oczach opinii publicznej. Ruch polityczny oparty w dużej mierze na armii, która wszak poniosła spektakularną – jak wówczas powszechnie sądzono – porażkę, znalazł się nieomal z dnia na dzień w bardzo trudnej sytuacji. Piłsudczycy wprawdzie nadal dzierżyli większość eksponowanych stanowisk państwowych, ale było już jasne, że monopolu swych rządów nie zdołają utrzymać. Do ofensywy politycznej przeszły ugrupowania przedwrześniowej opozycji, domagając się udziału we władzy. Sprzyjały im nie tylko ówczesne nastroje większości społeczeństwa w kraju i na uchodźstwie, ale także najsilniejszy polski sojusznik, na terytorium którego chciały się schronić polskie władze naczelne. Francja, i jej dyplomacja, nie chciała pozostać neutralna w toczącej się wówczas rozgrywce o władzę wśród Polaków. Zdaniem jej przedstawicieli piłsudczycy byli zbyt niezależni, zadufani w sobie i zbyt roszczeniowi. Doświadczenie dyplomatów francuskich sprzed 1939 r. wskazywało, że ten obóz polityczny zawsze chciał prowadzić politykę w pełni niezależną, czym nie zyskiwał sobie sympatii nad Sekwaną. Z tego punktu widzenia zmiana polskich władz i dopuszczenie do rządów przedstawicieli dotychczasowej opozycji o deklarowanych od wielu lat profrancuskich poglądach (jak gen. W. Sikorski czy prof. romanistyki S. Stroński¹) wydawała się ze wszech miar korzystna. Dodajmy do tego takie czynniki, jak rozbitcie wewnętrzne obozu sanacyjnego i nowe głębokie podziały na tle klęski militarnej, internowanie części znaczących polityków tego nurtu w Rumunii, swoisty „wyścig do Paryża”, który wygrali politycy opozycji – wszystkie te czynniki złożyły się na wyraźną przewagę uzyskaną przez odsuwanych przed wrześniem nurtów politycznych.

¹ S. Stroński, *Polityka rządu polskiego na uchodźstwie w latach 1939–1942*, oprac. J. Piotrowski, Nowy Sącz 2007, t. I, s. 122. „Zadzwoniliśmy do gen. Sikorskiego dnia 10 września 1939 wieczorem we Lwowie, powiedziałem mu: Panie Jenerale, trzeba nam za granicę do Francji. Tu już nic nie zrobimy...”.

Tymczasem nastroje opinii publicznej były nieomal z dnia na dzień coraz bardziej krytyczne wobec rządzących, stąd wynikała wręcz konieczność dopuszczenie do udziału w rządach innych nurtów politycznych odsuniętych po zamachu majowym w 1926 r. Nieco paradoksalnie, jedynie dzięki dalekowzrocznym zapisom autorytarnej konstytucji kwietniowej (tak często krytykowanej przez opozycję), udało się odbudować polskie władze naczelne na uchodźstwie. Ponieważ depozytariuszami legalnej władzy państwowej byli piłsudczycy, inne nurty polityczne – chcąc nie chcąc – musiały prowadzić z nimi rozmowy, w wyniku których uzgodniono pod koniec września 1939 r. w Paryżu kruchy polityczny kompromis. Najogólniej rzecz biorąc, sprowadzał się on do podziału władzy między piłsudczyków (zatrzymali w swych rękach urząd prezydenta RP, który objął były minister i wojewoda Władysław Raczkiewicz) i przywódców opozycji przedwrześniowej skupionych wokół nowego rządu, na czele którego stanął gen. Władysław Sikorski².

Od pierwszych chwil na uchodźstwie i uzgodnienia tego porozumienia 30 września 1939 r. było widoczne, że jest to przysłowiowy „kulawy kompromis”. Na dodatek zawarty w pośpiechu, pod presją chwili i niedopracowany w szczegółach. Słynna „umowa paryska”, na której był oparty, budziła spory przez całe dziesięciolecia na tle różnej jej interpretacji przez zainteresowanych. Właśnie rywalizacja dwóch wymienionych polityków reprezentujących dwa najbardziej wpływowe środowiska w ówczesnym aparacie władzy na długie lata zdominowała polską scenę polityczną na uchodźstwie. Warto, jak sądzę, przyjrzeć się nieco bliżej głównym problemom, które utrudniały sprawne funkcjonowanie tej zaskakującej kohabitacji w latach 1939–1944. (Wprawdzie w historii nic nie powtarza się dwa razy w tej samej wersji, ale można w tym przypadku doszukiwać się różnorodnych analogii nawet do współczesności, na co chciałbym zwrócić szczególną uwagę czytelnika). Ostry spór polityczny i personalny wśród najwyższych czynników w państwie był wówczas dość powszechnie – szczególnie w okupowanym kraju – oceniany jako gorszący i wyniszczający. Przybywający z okupowanego kraju do Francji, a później do Wielkiej Brytanii emisariusze wielokrotnie apelowali o porozumienie³. Sugerowali ścisłą współpracę w trudnych czasach walki o obronę podstaw biologicznego bytu narodu – jednak bez większego rezultatu. Obie strony odpowiedzialnością za konflikt obciążały obóz swych konkurentów. Osią ówczesnej polityki polskiej na uchodźstwie była właśnie ta rywalizacja między prezydentem a premierem i dążenie do pełnego wyeliminowania przeciwnika. Doszło do daleko posuniętej personifikacji tego sporu, choć

² J. Łukasiewicz, *Dyplomata w Paryżu 1936–1939*, Londyn 1989, s. 420–422.

³ *Dzienniki czynności prezydenta RP Władysława Raczkiewicza 1939–1947*, oprac. J. Piotrowski, Wrocław 2004, t. II, s. 175. Wypowiedź J. Nowaka-Jeziorańskiego z 28 XII 1943 r.: „Wiadomości o niezgodzie na emigracji sprawiają przykre wrażenie, zwłaszcza jeśli nieporozumienia dotyczą władz naczynych...”

z czasem wśród piłsudczyków na pierwszy plan jako lider wysunął się gen. Sosnkowski na miejsce prezydenta, szczególnie po kryzysie wywołanym zawarciem umowy Sikorski–Majski latem 1941 r., kiedy prezydent po dłuższych oporach zaakceptował ją w końcu, natomiast gen. Sosnkowski opuścił rząd i przeszedł do zdecydowanej opozycji względem polityki realizowanej przez premiera.

Chciałbym zwrócić uwagę na metody, którymi się posługiwano w tej walce, i wskazać te najczęściej stosowane, choć na ogół nieprzynoszące chwały ich autorom. Niektórzy z pomysłodawców konkretnych posunięć, jak np. były poseł na sejm Waclaw Bittner, autor propozycji rozwiązania parlamentu (zdominowanego przez piłsudczyków, których znaczna część znalazła się na uchodźstwie) i powołania w to miejsce bardziej dyspozycyjnej wobec rządu Rady Narodowej (zdominowanej *de facto* przez zwolenników opozycji przedwrześniowej), mogliby nawet uchodzić za wzór pomysłowości i dalekowzroczności dla dzisiejszych spin-doktorów. Z drugiej strony sporu, już w lipcu 1940 r., po klęsce Francji pojawiła się koncepcja „rozdzielenia stanowisk” premiera i Naczelnego Wodza, a tym samym zdymisjonowania gen. Sikorskiego pod pretekstem zaistnienia niebezpiecznej kumulacji władzy w jednym ręku, której autorem był zapewne Stanisław Łepkowski⁴, pracujący wówczas jako szef Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP, a zarazem postrzegany jako osobisty doradca i szara eminencja u boku Raczkiewicza. Sięgano także po mocno kontrowersyjne metody, jak np. zakonspirowane przed premierem i jednocześnie Naczelnym Wodzem bezpośrednie kontakty głowy państwa z wyższymi dowódcami, np. gen. Władysławem Andersem. Prowadziło to niekiedy do zgoła niekonstytucyjnych postanowień i deklaracji po tragicznym zgonie dotychczasowego Naczelnego Wodza⁵. Nikt z powodu tych wzajemnych „podjazdów” i małych niekiedy złośliwości nie cierpiał na wyrzuty sumienia, choć Polska toczyła wówczas bardzo ciężką wojnę i należało koncentrować wysiłki na bardziej wzniosłych celach. Poza tym wiele wskazuje na to, że obie strony korzystały z pomocy niejawnych ponadnarodowych struktur masonskich, tyle tylko że jeden z obozów miał poparcie tzw. Wielkiego Wschodu zdominowanego przez Francuzów, drugi zaś tzw. Rytu Szkockiego, w którym dominowali raczej Brytyjczycy. Wpływ tych struktur na ówczesne życie polityczne jest niestety nie do odtworzenia, choć pośrednie wskazówki sugerują, że miał istotne znaczenie i sięgał szczytów władzy na uchodźstwie.

⁴ Właśnie ten urzędnik przywiózł do Paryża akt nominacji prezydenta podpisany przez I. Mościckiego i w jakimś sensie był uosobieniem kontynuacji rządów piłsudczyków, stąd zapewne osobista niechęć premiera wobec niego.

⁵ Instytut Polski i Muzeum im. gen. W. Sikorskiego w Londynie [dalej: IPMS], Kolekcja gen. Władysława Andersa (dalej: KGA) sygn. 11, 3d, Pisma i depesze gen. Andersa, Radiogram do Prezydenta RP W. Raczkiewicza z 5 VII 1943 r. „Melduję P. Prezydentowi w imieniu własnym i podległej mi armii, że stoimy przy nim twardo [...] aż do zdecydowania inaczej przez P. Prezydenta będą wykonywał tylko Jego rozkazy...”.

Jakie problemy określały kształt ówczesnej kohabitacji?

1. Spór o kompetencje obu przywódców: prezydenta RP i premiera, miał oczywiście charakter zasadniczy. Dwaj politycy piastujący najwyższe stanowiska państwowe bardzo często prowadzili polemiki na temat zakresu ich praw i obowiązków za pośrednictwem podległych im urzędów. Dyskusje te absorbowały także dużą część ich otoczenia i opinii uchodźstwa. Niejasne zapisy tzw. umowy paryskiej z 30 września 1939 r., modyfikującej doraźnie konstytucję kwietniową w duchu koniecznego porozumienia, brak precyzji zawartych tam uzgodnień i odmienna interpretacja jej znaczenia sprawiała, iż na wiele lat scena polityczna pogrążyła się w jałowych dyskusjach na temat tego, gdzie kończą się prerogatywy prezydenta, a zaczynają uprawnienia premiera. Stroną bardziej ekspansywną był ewidentnie premier RP, który dążył konsekwentnie i najczęściej skutecznie do poszerzenia swych uprawnień (często prawem kaduka) i widział się w przyszłości jako mąż opatrnościowy kontrolujący *de facto* wszystkie najwyższe urzędy w kraju po zakończeniu okupacji. Już w październiku 1939 r. podczas ciężkiej choroby Władysława Raczkiewicza planował skupienie w swoim ręku prezydentury, premierostwa i funkcji Naczelnego Wodza⁶. Co ciekawe, posługiwał się przy tym retoryką konsekwentnej walki o demokrację z poprzednim antydemokratycznym reżimem, co sprawiało dobre wrażenie i dawało mu przewagę nad prezydentem utożsamianym z rządami autorytarnymi bądź w najlepszym razie z kresowymi konserwatystami.

2. Konflikty na tle prestiżowym były pochodną tego zasadniczego sporu. Były liczne i niekiedy dość małostkowe, gdy np. podczas podniosłych uroczystości państwowych premier demonstracyjnie przesuwał krzesło (umieszczone zgodnie z protokołem nieco za fotelem głowy państwa) ku przodowi, by pokazać wszystkim obecnym, kto tu naprawdę rządzi. Takich drobnych „uchybień protokołu” było znacznie więcej, a dotyczyły one na przykład kolejności przemówień, oficjalnych powitań. Były obliczone na publiczne upokorzenie Raczkiewicza, o którym wiadano, że jest czuły na punkcie swego prestiżu. Czasami miało to charakter jawnych afrontów, jak np. w czerwcu 1940 r., gdy prezydenta RP osobiście witał na dworcu w Londynie król W. Brytanii, a premier Sikorski nie przybył, ponieważ „był zmęczony”⁷. Takie symboliczne gesty lekceważenia własnej głowy państwa miały fatalny skutek w relacjach z dyplomatami innych państw. W wymiarze politycznym trzeba by tu wskazać na wyraźne odsuwanie prezydenta RP od kontaktów z gospodarzami – najpierw we Francji do czerwca 1940 r., gdzie siedzibę głowy państwa przeniesiono na głęboką prowincję – do Pignerolles, z dala nie tylko od Paryża, ale nawet od siedziby rządu w Angers. W Anglii nie zapraszano prezydenta na spotkania z Winstonem Churchillem,

⁶ T. Katelbach, *Akt pierwszy dramatu*, „Zeszyty Historyczne”, Paryż 1965, z. 7, s. 61–62.

⁷ *Dzienniki czynności prezydenta RP...*, t. I, s. 181.

a premier zazdrośnie strzegł swego monopolu na kontakty z Brytyjczykami. Gdy podczas jego dłuższej wizyty w USA udało się prezydentowi nawiązać takie kontakty z gospodarzami, po powrocie szefa rządu winni zostali „przywołani do porządku”. Premier domagał się ukarania sprawców, tak jakby doszło do zdrady stanu, podczas gdy wykonywali oni prośbę Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP. Natomiast gdy Raczkiewicz zabiegał o umożliwienie mu wyjazdu do USA celem rozmowy z amerykańskim prezydentem i spotkania z Polonią, premier skutecznie zablokował ten pomysł jako nierealny. Dodajmy „drobne złośliwości” – jak choćby redukcję i tak skromnego personelu Kancelarii Cywilnej Prezydenta z powodu oszczędności budżetowych, choć jednocześnie zatrudniano wielu zwolenników rządu w rozbudowanych mocno agendach ministerialnych. Należy tu oddać sprawiedliwość prezydentowi RP, który zachował się z klasą zarówno wobec wdowy po premierze Sikorskim – dbając, by otrzymała stosowne uposażenie po tragedii gibraltarskiej – jak i wobec kolejnego swego adwersarza na stanowisku szefa rządu już po jego dymisji. Prezydent, poinformowany o jego trudnej sytuacji materialnej, wyraził życzenie, by ekspremierowi Mikołajczykowi wypłacić odprawę.

3. Rywalizacja w mediach. Konflikt na szczytach władzy rozgrywano także w prasie i radiu. Premier Sikorski, jako polityk bardziej dynamiczny i posługujący się „demokratyczną” retoryką, był bardziej popularny wśród liberalnych dziennikarzy i publicystów. Był przy tym ewidentnie lepszym mówcą i generalnie lepiej prezentował się w mediach. Podlegli mu urzędnicy dbali o to, by w polskiej i zagranicznej prasie ukazywały się korzystne dlań informacje. Kontrolowane przez zwolenników premiera Ministerstwo Informacji i Dokumentacji posuwało się niekiedy nawet do „wycinania prezydenta RP” z oficjalnych relacji czy kronik filmowych kierowanych do rozpowszechnia. Wywołało to oburzenie prezydenta, który po kolejnym tego typu incydencie, zirytowany, potrafił zbesztać odpowiedzialnego za to ministra informacji Stanisława Strońskiego. Oczywiście nie przyniosło to żadnego wymiernego efektu poza oficjalnym protestem „skrzywdzonego” ministra⁸. Premier miał także tę przewagę nad głową państwa, że był wyraźnie zdrowszy. Generalnie w latach wojny polityk w mundurze często wzbudzał sympatię niemal „na starcie”, zanim zabrał głos.

W opisywanej rywalizacji sięgano po różnorodne argumenty i narzędzia, niekiedy dyskusyjne. Nie cofano się przed oczernianiem przeciwników politycznych w mediach obcojęzycznych i przedstawianiem ich jako nieomal „kryptofaszystów”, a w każdym razie zwolenników rządów antydemokratycznych. Podkreślano, że prezydent RP reprezentuje głównie interesy swoich znajomych, a na pewno nie jest „prezydentem wszystkich Polaków”, gdyż był wysokim urzędnikiem po-

⁸ IPMS, *Dziennik czynności Naczelnego Wodza*, lipiec 1941, t. 23, Pismo Stanisława Strońskiego do premiera z dn. 1 VII 1941 r.

przedniego antydemokratycznego reżimu, z którym nadal czuje się silnie związany. Mechanizm był bardzo prosty – korzystając z bezpośrednich kontaktów personalnych z liberalnymi dziennikarzami w prasie brytyjskiej bądź amerykańskiej, odpowiednio naświetlano problem „wstecznych, totalitarnych rządów w Polsce przedwrześniowej”, po czym wskazywano, iż reprezentantem tego reżimu jest nie kto inny tylko były minister i wojewoda w tamtych czasach – prezydent RP. Na ogół skutkowało to nieprzychylnymi publikacjami na temat nie tylko adwersarza, ale także Polski jako kraju reakcyjnego i zacofanego. Zacierzewienie było jednak tak duże, że nikt specjalnie nie ubolewał nad rozlanym mlekiem. Najważniejszy był efekt „zdemaskowania” przeciwników politycznych jako rzekomych zwolenników rządów totalitarnych. Z czasem ten mechanizm udoskonalono i zarzuty tego typu kierowano przeciw każdemu, kto podejmował bliższą współpracę z Raczkiewiczem. Była to w miarę skuteczna metoda np. wobec przywódcy Stronnictwa Narodowego Tadeusza Bieleckiego, który istotnie głosił na uchodźstwie hasła rządu narodowego, nieco mniej wiarygodne były podobne zarzuty kierowane wobec socjalistów sympatyzujących z prezydentem, jak Adama Pragiera czy Adama Ciołkosza. Negatywne oceny przekazane i zasugerowane w ten sposób, a potem zawarte w prasie obcojęzycznej, odpowiednio nagłaśniano w polskich publikacjach podległych rządowi, co sugerowało obiektywizm tych ocen formułowanych rzekomo z zewnątrz. Mechanizm ten działał sprawnie i uczynił wiele szkód sprawie polskiej, gdyż u schyłku wojny został przejęty przez wrogie Polsce ośrodki i na dużą skalę stosowany m.in. przez dyplomację i agenturę sowiecką w Wielkiej Brytanii. Potrafiły one – niekiedy korzystając z tych samych kontaktów i osób – zasugerować prasie brytyjskiej czy amerykańskiej wygodne dla siebie oceny „polskiego Londynu”, po czym kolportowano je już jako obiektywne oceny sformułowane na łamach demokratycznej prasy przez Anglosasów.

4. Stan zdrowia obu rywali także miał ogromne znaczenie. Premier, jako polityk wysportowany i zajmujący się wojskiem, był ewidentnie w lepszej kondycji psychofizycznej, podczas gdy nad prezydentem RP przez te wszystkie lata ciążyło widmo śmiertelnej choroby. Jeszcze przed wrześniem 1939 r. zdiagnozowano u niego białaczkę i następowało stałe osłabienie organizmu. Zaraz po objęciu prezydentury Raczkiewicz wręcz walczył o życie⁹, co skrzętnie wykorzystali jego oponenci skupieni wokół premiera, obsadzając nieomal cały aparat państwowy zwolennikami gen. Sikorskiego bez konsultacji z głową państwa. Kolejne drobne infekcje przechodził coraz ciężiej i na pewno rzutowało to na jego aktywność polityczną. Niekiedy w kluczowych momentach politycznych był nieomal nieobecny. Próbowano „rozgrywać” poufne informacje o stanie zdrowia prezydenta, których wprawdzie nie upubliczniano, ale mniej lub bardziej dyskretnie dawano do zrozumienia, że premier musi mieć istotny wpływ na mianowanie

⁹ *Dzienniki czynności prezydenta RP...*, t. I, s. 53.

jego następcy. Wiązanie się z politykiem schorowanym i mało dynamicznym było w ówczesnej elicie politycznej dość powszechnie ukazywane za mało perspektywicznie. Wielu obserwatorów sceny politycznej sądziło, że na stanowisku prezydenta RP lada moment nastąpi zmiana i często nad tym wariantem dyskutowano, próbując przewidzieć, jakie wywoła to konsekwencje. Tymczasem paradoks historii sprawił, że śmiertelnie chory Władysław Raczkiewicz „przettrzymał” obu swych adwersarzy, zarówno gen. Władysława Sikorskiego, jak i jeszcze bardziej mu niechętnego Stanisława Mikołajczyka, który podał się do dymisji jesienią 1944 r.

5. Służby specjalne i „kuchenny wywiad”. W rywalizacji między premierem i prezydentem dużą rolę ogrywały różnego rodzaju służby, a nawet swego rodzaju „prywatny wywiad” czołowych polityków. Stroną bardziej dynamiczną i przedsiębiorczą w tym względzie był premier. Udało mu się narzucić prezydentowi RP na szefa Gabinetu Wojskowego swego zaufanego oficera płk. F. A. Arciszewskiego, który miał na bieżąco donosić o stanie „uczuciu prezydenta względem szefa rządu¹⁰”. (Gdy nie wywiązywał się dość gorliwie z tego zadania, a nawet próbował, nieproszony, pogodzić zwaśnionych polityków, został przez premiera wysłany z misją wojskową do Argentyny.) Nadto w Kancelarii Cywilnej Prezydenta pracowała zaufana maszynistka, która w kluczowym momencie (gdy prezydent próbował dokonać zmiany premiera po klęsce we Francji latem 1940 r.) uprzedziła obóz przeciwny, dzięki czemu gen. W. Sikorski i jego zwolennicy zdołali przygotować kontrposunięcie, mianowicie zastraszenie jego potencjalnego następcy ministra A. Zaleskiego. („Spontanicznie” złożyła mu wizytę grupa uzbrojonych oficerów, deklarując, że nie cofną się przed niczym, gdyby przyjął tę nominację prezydenta i tym samym pozbawił funkcji szefa rządu ich lidera i Naczelnego Wodza w jednej osobie.) Oczywiście, prezydent także miał swoje poufne źródła informacji, choć zapewne o wiele gorzej usytuowane, jakkolwiek niekiedy „bardziej fachowe”, bo bazujące na grupie dawnych oficerów dwójki. Było to jednak na dłuższą metę zaplecze niepewne, gdyż nie do końca lojalne. Oficerowie wywiadu – coraz częściej orientujący się, kto ma większe szanse na wygraną w tej rywalizacji – potrafili posunąć się do złamania oficcerskiego słowa honoru, by poufną korespondencję adresowaną do głowy państwa przekazać współpracownikom szefa rządu. Tak było z listami byłego ministra Henryka Floyar-Rajchamana do Raczkiewicza zawierającymi ostrą krytykę rządu. Zapewne niektórzy z nich liczyli, że w ten sposób uzyskają zaufanie Naczelnego Wodza i skupionych wokół niego polityków, konsekwentnie rugujących oficerów dawnego wywiadu związanych z piłsudczykami.

¹⁰ Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie, Kol. gen. Kazimierza Sosnkowskiego, t. 15, List F. A. Arciszewskiego do gen. K. Sosnkowskiego z dn. 7 VIII 1943 r. z Rio de Janeiro.

6. Polityka zagraniczna jako teren niezdrowej rywalizacji. W konkurencji politycznej między prezydentem i premierem dużą rolę odgrywały kontakty z przywódcami innych państw. Prezydent nie bez słuszności uchodził za polityka, który był bardziej zasadniczy i mniej skłonny do kompromisów naruszających integralność terytorialną państwa czy też jego przyszły kształt ustrojowy. Dlatego bywał obiektem ostrych napaści np. ze strony dyplomatów sowieckich. Sfery rządowe nie tylko nie protestowały, ale wręcz milcząco dawały do zrozumienia, że podzielają sowiecką ocenę rządów przedwrześniowych jako nieomal faszystowskich¹¹. Krytyczne uwagi na temat prezydenta RP czy jego następcy, gen. Kazimierza Sosnkowskiego, polski ambasador w Moskwie prof. Stanisław Kot (najbliższy wówczas współpracownik gen. Sikorskiego) przyjmował ze zrozumieniem i aprobatą. Dyplomaci innych państw koalicyjnych (nie tylko ZSRR) szybko dostrzegli, że można sporo uzyskać, wykorzystując tę rywalizację polityczną wśród Polaków i podział na „demokratów” i „totalistów”. Przyniosło to fatalne skutki i stworzyło pretekst do mieszania się w polskie sprawy wewnętrzne.

Generalnie premier był postrzegany jako polityk bardziej otwarty, choć przywódcy innych państw widzieli w nim niekiedy bufona, którego można kupić kilkoma komplementami bez pokrycia. (W tym duchu wypowiedział się m.in. Winston Churchill.) Prezydenta na ogół również oceniano krytycznie – jako osobę mało dynamiczną i raczej urzędnika wysokiego szczebla niż męża stanu. Premier miał nad nim tę przewagę, że lubił wszelkie kontakty międzynarodowe, często spotykał się przywódcami innych państw i nagłaśniał to w mediach, kreując się tym samym na „polskiego przywódcę i męża stanu”, natomiast prezydent nie miał tej umiejętności, a kontakty tego typu raczej go stresowały. Co ciekawe, obaj politycy nie znali języka angielskiego w stopniu umożliwiającym swobodną konwersację. Prezydent uczył się go intensywnie i po kilku latach był w stanie odczytać przemówienie poprawną angielszczyzną, premier, tragicznie zmarły w lipcu 1943 r., nie zdążył osiąść tej umiejętności, choć jego następcą S. Mikołajczyk, ucząc się pilnie, doszedł do jeszcze lepszych rezultatów niż głowa państwa. Trzeba jednak zaznaczyć, że zastosowano bardzo skuteczną i nowoczesną metodę nauki języka. (Brytyjczycy przydzielili mu śliczną młodą nauczycielkę, która była jednocześnie jego kierownicą i swego rodzaju „opiekunką” na terenie Londynu.)

7. Kontakty z krajem były także formą ostrej politycznej rywalizacji. O ile prezydent z konieczności musiał ograniczać się do oficjalnych przemówień w dniach świąt narodowych i poufnych kontaktów przez zaprzyjaźnione z nim osoby, o tyle premier dbał szczegółowo, by w kraju pamiętano, kto jest rzeczywistym przywódcą na uchodźstwie. Emisariusze polityczni byli odpowiednio dobie-

¹¹ IPMS, KGA, sygn. 11, t. 7c, Stosunki polsko-sowieckie, Rozmowy z przedstawicielami ZSRR 1941–1942, Konferencja na Kremlu z dn. 3 XII 1941 r. W trakcie rozmowy o Niemcach J. Stalin stwierdził o min. Józefie Becku: „To ich przyjaciel” – co nie spotkało się z reakcją obecnych polskich żołnierzy i polityków.

rani i szkoleni pod tym kątem przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Wielu współpracowników premiera za polityczny cel główny stawiało sobie tępienie wpływów piłsudczyków – stanowiących naturalne zaplecze polityczne prezydenta – jako reliktyw innej, definitywnie minionej epoki historycznej. Nowa demokratyczna Polska (Trzecia Rzeczpospolita?) pod rządami gen. Sikorskiego miała ostatecznie zerwać ze złą tradycją ostatnich lat II Rzeczypospolitej.

8. Spory o historię najnowszą Polski. Rywalizacja dotyczyła także pamięci historycznej. Obóz premiera starał się podważyć kult Piłsudskiego. Bezlitośnie rozprawiano się z mocarstwową polityką zagraniczną min. Józefa Becka. W krytyce lat minionych zapędzono się niekiedy bardzo daleko, co wywoływało protesty prezydenta obawiającego się podważenia wartości polskiej kampanii wrześniowej. Skoro bowiem sugerowano, iż na czele II Rzeczypospolitej stali zdrajcy lub współpracownicy Hitlera, to czy taki kraj zasługiwał na pomoc ze strony aliantów? Prezydent był tu jednak wyraźnie w defensywie, natomiast zwolennicy premiera nie tolerowali odmiennych poglądów. Autora audycji radiowej ku czci Piłsudskiego nadanej bez zezwolenia w maju 1940 r. (co wywołało wściekłość rządzących) natychmiast powołano „w kamasze”, choć był niezdolny do służby wojskowej¹². Konsekwentnie tępieno jakiegokolwiek przejawy kultu zmarłego Marszałka na uchodźstwie. Starano się również pogryźć w opinii publicznej „autorów klęski wrześniowej”. Stąd powołano specjalną Komisję do spraw zbadania odpowiedzialności za klęskę wrześniową, która zbierała dane na temat przyczyn porażki, przesłuchując świadków z dużym nakładem środków. Doszukiwano się ich przede wszystkim w skandalicznej nieudolności, a nawet „zdradzie” rządzących przed wrześniem 1939 r. Na wszelkie możliwe sposoby zachęcano składających zeznania do obciążenia „winnych klęski wrześniowej”. Piłsudczycy próbowali się niekiedy odwdziżyć pięknym za nadobne, przypominając np. o zbyt długiej współpracy gen. Sikorskiego z Niemcami w 1918 r., nie mając jednak szerszego dostępu do środków przekazu, nie byli w stanie podjąć na tym polu skutecznej rywalizacji.

9. Zbieranie haków na przeciwników politycznych. Każda plotka o konkurentach politycznych, którą przyniesiono do najbardziej zaufanego współpracownika premiera prof. Stanisława Kota, była mile widziana i mogła zostać sownie nagrodzona. Był to sposób na uzyskanie profitów na uchodźstwie, np. mogło mieć to istotny wpływ na uzyskanie korzystnej posady w różnorodnych agendach rządowych albo innej wymiernej pomocy ze strony rządzących. Cały zbiór różnorodnych donosów i pomówień do dziś można przeglądać w Instytucie im. gen. Sikorskiego w Londynie. Dowiadujemy się np., który przedwrześniowy dygnitarz wywiózł swoje mienie i rodzinę za granicę. Jak dbano tylko

¹² J. Piotrowski, „Skandaliczna” audycja w polskojęzycznej rozgłośni BBC 12 maja 1940 r., „Niepodległość” 2007, t. LVII, s. 189–196.

o prywatne interesy osobiste kosztem racji stanu. Oczywiście mile widziane były wszelkie informacje choćby pośrednio obciążające prezydenta RP, którego próbowano pogrążyć odpowiedzialnością np. za powstanie obozu odosobnienia w Berezie Kartuskiej w 1934 r., jakkolwiek nie miał on bezpośredniego związku z tą sprawą. Brak elementarnej lojalności na szczytach władzy był ewidentny, choć niekiedy zręcznie maskowany przed opinią publiczną. Premier Sikorski był tu graczem o wiele zręczniejszym, a dysponując sympatią mediów polskich i obcojęzycznych oraz szerszym zapleczem politycznym, uzyskiwał na tym polu znaczne sukcesy.

10. Taktyka ośmieszania i poniżania przeciwnika. Politykom przeciwnej strony często przypinano różnorodne łatki. Wprawdzie nie przenikało to do ówczesnych mediów, ale w gronie elity rządzącej o prezydencie RP pisano i mówiono „Kardynał”, co miało wydźwięk mocno ironiczny. Chodziło o jego skłonność do moralizowania i prawienia kazań. O premierze Sikorskim mówiono różnie, jednak okazał się bardziej odporny na tego typu stygmatyzację. Choć już o jego następcy Mikołajczyku w wąskim gronie mówiono czasem wprost – cham. Oceniano w ten sposób jego brak obycia towarzyskiego i często popełniane gafy względem głowy państwa (być może nieprzypadkowe), które w otoczeniu prezydenta odbierano niekiedy jako jawną prowokację. Dość powszechnie zamiast argumentów w sporze politycznym pojawiały się określenia wartościujące, jak sanacja czy sanatorzy, by podkreślić reżimowy rodowód przeciwnika. Z drugiej strony, pod koniec wojny pojawili się np. „kawalerowie Jałtańscy”, aby wskazać, iż politycy tego nurtu zaakceptowali utratę suwerenności Polski dla kontynuowania własnej kariery politycznej w kraju po 1945 r.

Generalnie w latach 1939–1944 trwała nieomal bez przerwy ostra rywalizacja dwóch najwyższych urzędów Rzeczypospolitej: prezydenta i premiera RP, często o dużym natężeniu emocjonalnym. Głowa państwa i jego otoczenie nie ufało swym adwersarzom, posądzając ich o koniunkturalizm i brak charakteru. Widzieli w nich przede wszystkim zbiorowisko różnej maści karierowiczów, którzy dla stanowisk gotowi są sprzedać całość i niepodległość Polski. Natomiast prezydent i jego współpracownicy mieli być tymi „jedynymi sprawiedliwymi” jej strażnikami. Dla zwolenników szefa rządu prezydent i jego zaplecze to zwolennicy rozwiązań totalitarnych, wrogowie demokracji, którzy postrzegają świat i miejsce Polski w sposób zupełnie nierealistyczny. Dlatego obóz polityczny dawnej przedwrześniowej opozycji zaangażował się mocno w tropienie i rugowanie wszelkich wpływów piłsudczyków, postrzegając ich jako wrogów demokracji i głównych konkurentów do sprawowania władzy po wojnie. Tymczasem zmiany geopolityczne, które zachodziły w trakcie wojny, sprawiły, iż spełniło się stare polskie przysłowie: „gdzie dwóch się bije, tam trzeci korzysta”, a do władzy w kraju po 1945 r. doszli przedstawiciele radykalnej komunistycznej lewicy wsparci przez sowieckie bagnety. W totalnym zacierzeniu towarzyszącym rywali-

zacji na uchodźstwie między obozem prezydenta i premiera zdarzały się poważne błędy polityczne, jak choćby przekazanie decyzji o momencie wybuchu powstania w Warszawie do kraju (co można uznać na próbę utarcia nosa konkurentom z obozu prezydenta i wzmocnienia pozycji premiera Mikołajczyka wybierającego się na rozmowy do Moskwy). Za tę nieudaną kohabitację przyszło zapłacić wysoką cenę całemu polskiemu społeczeństwu. Konsekwencje były dla Polski dramatyczne, bo na pewno przyczyniły się w znacznym stopniu do skutecznego zmajoryzowania przez aliantów polskiego rządu na uchodźstwie.

Umożliwiło to podejmowanie kluczowych decyzji w sprawach Polski ponad głowami ówczesnych reprezentantów Rzeczypospolitej. Niestety, nie można zamknąć tego tekstu, pisząc, iż wszelkie podobieństwa osób i mechanizmów sprawowania władzy do obecnych czasów sprzed 10 kwietnia 2010 r., które wszak dobrze pamiętamy, są jedynie przypadkowe. W moim przekonaniu przynajmniej część przyczyn takiego stanu rzeczy na szczytach władzy tkwiła w naszym polskim charakterze narodowym, a te cechy najwyraźniej są nadal bardzo żywotne.

COHABITATION 'POLISH STYLE'. THE PRESIDENT VERSUS THE PRIME MINISTER DURING WORLD WAR TWO

The consequences of the 1939 September campaign caused serious changes on the then Polish political scene. The Piłsudskites, who had ruled absolutely for years, went down considerably in the estimation of the public opinion, although they retained the office of the President of Poland in their hands. The pre-September opposition took control of the government headed by General Sikorski. From the very beginning it was evident that this was the proverbial 'lame compromise'. Conflict between the leading politicians was inevitable. This cohabitation was determined inter alia by a dispute over the powers of the two leaders and various prestige-motivated conflicts. A significant factor was an incessant rivalry in the media: in the press and on the radio. A separate problem was the condition of health of both rivals, used in secret conflicts, and the serious illness of the Head of State. Both parties unscrupulously used their influences in secret services as well as confidential and informal intelligence gathering. The field of rivalry was also Polish foreign policy and contacts with the occupied Poland although sometimes the adherents of either party were in danger of being exposed under the German or Soviet occupation. Both parties also argued bitterly on the then recent history of Poland (a kind of historical policy). Neither was adverse to collecting compromising material on their political opponents, including information on their morals. Despite the fact that the most important persons in the State were the targets, the tactics of deriding and humiliating the opponent by attributing various vices to the rival was used on a large scale. In general, in 1939-1944 there was a fierce rivalry, often highly emotional, between the two supreme dignitaries of the Republic: the President and the Prime Minister. At least some of the causes of this situation at the highest levels of power lay in imprecise legal regulations, and some in Polish national character.